

czerwiec 1980

Polskie Porozumienie Niepodległościowe powstało i działa w kraju od roku 1976. Program PPN ogłoszony został w maju 1976 r. PPN posiada za granicą mężów zaufania, gwarantujących autentyczność jego publikacji. Są to: Marek Winowska /Paryż/, Gustaw Herling-Grudziński /Neapol/, prof. Leszek Kołakowski /Oksford/ i prof. Jerzy Lerski /San Francisco/.

Polskie Porozumienie Niepodległościowe ogłasza:

- oświadczenia programowe,
- opracowania zbiorowe Zespołów Problemowych,
- Poradnik Społeczny,
- prace indywidualne wyrażające poglądy ich autorów.

Publikacje PPN są anonimowe lub podpisywane pseudonimami.

Oddajemy Czytelnikom kolejną pracę z serii, którą zamierzamy poświęcić wybitnym polskim przywódcom, działaczom i myślicielom politycznym XX wieku. Chcemy tą drogą wzbogacić i ożywić naszą myśl polityczną, która karleje i zamiera w warunkach monopolu władzy i wychowania. Zagłusza ją jednostronna propaganda, krępuje cenzura, wszelkie jej przejawy śledzi policja polityczna. W jej rozwoju powstały przerwy spowodowane przez wojny i powojenny terror. A jednak żyje, odradza się, a jednak wciąż znajdują się jednostki i grupy próbujące nawiązać zerwane wątki. Sądzymy, że pomożemy im, przypominając ludzi, którzy polską myśl polityczną tworzyli i realizowali w innych niż nasze warunki, zwykle jeszcze trudniejszych, a których przemilczają lub pomniejszają oficjalne publikacje.

Opowiadamy ich dzieje, przedstawiamy ich poglądy. Nie wypisując cenzur, nie potępiając ani kanonizując, staramy się z ich spuścizny wydobyć to co i dzisiaj żywe, pobudzające i kształtujące myślowo, a także co może być osobistym przykładem.

Dzieliło tych ludzi wiele, byli nieraz śmiertelnie skłócenii. Oprócz wspólnej pasji politycznej, jaką było dla nich tworzenie Polski niepodległej i sprawiedliwej, łączy ich żywoty to, że wybili się w otwartej grze i tylko swojej odwadze, swojemu uporowi, sile swoich charakterów, oryginalności myślenia i energii działania zawdzięczali wejście do historii narodu. Nikogo z nich nie kreowała na bohatera czy przywódcę partyjna propaganda, nikomu z nich żaden aparat nie musiał przyznawać przymiotników "wybitny", czy "uzdolniony" lub "żarliwy". I nie intrygą zdobywali swoje miejsca, ani też nie było ich polityczną cnotą posłuszeństwo doktrynie czy obcym mowcom. Byli wolnymi ludźmi i na tym polegało ich znaczenie.

Dzieliły ich różnice ideowe, nie zaś różnice zależności. Reprezentowali interesy i przekonania Polaków, działali wyłącznie z narodowego mandatu - nikt go im z zewnątrz nie nadał.

Żyli życiem narodu, z którego wyszli, nie oddzielając się od niego barierami przywilejów, ochrony i tajemnicy. Myślą i działaniem starali się stawiać na czele Polaków a nie konspirowali przeciw nim.

IGNACY DASZYŃSKI

Na cmentarzu krakowskim stoi pomnik Daszyńskiego oddający świetnie jego postać i osobowość, tak jak ją współcześni widzieli i jak chcieli przekazać potomnym: smukła koścista sylwetka, ascetyczna twarz, opanowane gesty.

1983 K171/M



P.520.064



Ten trybun i przywódca ludu nie ma jednak na sobie robotniczej ani półwojskowej bluzy, kostiumu w który chętnie przebierali się współcześni mu i późniejsi wodzowie proletariatu. Ubrany jest w zwykłą, nieco już nawet na owe czasy staromodną marynarkę, koszulę z wysokim kołnierzykiem, dość sfałgowany krawat. W takim ubraniu występował na zebraniach, przewodził strajkom, szedł na czele pierwszomajowych pochodów, przemawiał na posiedzeniach sejmowych, przewodniczył jako premier rządowi, jako marszałek sejmowi.

Ignacy Daszyński urodził się 26 października 1866 w Zbarażu na Podolu, wówczas już od pół wieku w austriackiej Galicji. Były to kresy barwne i sielankowe, ale pełne też kontrastów i antagonizmów społecznych, narodowych, wyznaniowych. Jego ojciec był urzędnikiem w starostwie, matka - z domu Mierzeńska - pochodziła ze zdeklasowanej rodziny ziemiańskiej. Miał za ledwie dziewięć lat gdy stracił ojca. Wraz z matką i rodzeństwem opuścił Zbaraż i przeniósł się do Stanisławowa. Kończyło się sielskie i anielskie dzieciństwo, domek otoczony kwiatami, szkółka ojców Bernardynów. W rodzinie skazanej na bardzo skromną emeryturę po ojcu panowała może nie nędza, ale bieda. Już dziesięcioletni Ignacy zapoznał się z przeklętym w Polsce zawodem korepetytora.

W stanisławowskim gimnazjum Ignacy Daszyński zetknął się po raz pierwszy z socjalizmem. Zapewne główną rolę odegrał w tym jego starszy o trzy lata brat Feliks. Ów stanisławowski socjalizm zaprawiony był patriotycznym mistycyzmem i nawet panslawizmem. Dla czternastoletniego Ignacego był on przede wszystkim wyrazem buntu przeciw dusznej atmosferze lojalistycznej szkoły. Szef biura szkolnego mówił wtedy: "W Tarnopolu młódzieź pije i gra w karty, ale wolę ją od stanisławowskiej, która politykuje".

W 1883 r. Daszyński spotkał się po raz pierwszy z policyjną represją. Za wygłoszone do kolegów szkolnych przemówienie na temat Wiosny Ludów wydany został z gimnazjum. Przyszły lata biedy, tułaczki, znów korepetycji dorywczych zarobków sekretarza w kancelariach adwokackich - ale i bardzo intensywnej pracy samokształceniowej. Czytał wówczas klasyczne lektury pozytywistyczne, od Darwina zaczynając. Podczas pobytu w Borysławiu po raz pierwszy zetknął się z losem robotników, a właściwie stających się dopiero robotnikami chłopów: "Nędzne lepianki, tonące w błocie, nigdy nie wysychającym, gospody straszliwie brudne, pełne żdźwieży i zbydlęconych zupełnie chłopów, obdzieranych do krwi i wysypanych przez pośredników - "kasjerów", zaduch i swąd, leżący nad całą rojną brudną osadą."

Ówczesna Galicja była dziwną krainą. Zakres swobód narodowych był znaczny, szkoły i uniwersytety polskie, ale jednocześnie obowiązywał lojalizm wobec monarchii Habsburgów, w postaci niestrawnej dla ludzi młodych, buntujących się przeciw konformizmowi. Ogromne zacofanie gospodarcze i społeczne także rodziło nastroje sprzeciwu. Daszyński nie był w tych latach swego życia aktywny politycznie, ale lektury zaznajamiały go z postępową myślą europejską, własne trudne warunki życia i obserwacje losu "prostych ludzi" skłaniały do radykalizmu.

W 1887 r., uciuławszy trochę pieniędzy, postanowił Daszyński przenieść się do Krakowa. Zdał maturę jako eksternista, zaczął studiować z wielkim zapałem filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Aktywności politycznej na UJ nie przejawiał, choć otrzymywał od swego brata Feliksa - wówczas już emigranta politycznego w Szwajcarii i czynnego publicysty socjalistycznego - literaturę socjalistyczną. Prawdopodobnie pomagał ekspediować ją dalej, do zaboru rosyjskiego.

W 1889 r. podczas wakacji, kiedy przebywał na fałszywym paszporcie w zaborze rosyjskim, pracując jako guwerner do dzieci aż w guberni Łomżyńskiej, został aresztowany. Nastąpiło to właściwie omyłkowo, bowiem uznano go zrazu za Feliksa Daszyńskiego, poszukiwanego jako socjalistę przez policję austriacką. Policja rosyjska miała swoich informatorów w Krakowie i obawiała się przenikania socjalistów z Galicji do Królestwa, zresztą były to czasy, kiedy policje obu zaborów współpracowały ze sobą, zwłaszcza jeśli sprawa dotyczyła ścigania socjalistycznych "agitatorów". Po półrocznym śledztwie Ignacy Daszyński został zidentyfikowany i jako nieprawomyślny obcokrajowiec, który jednak nie zdołał rozwinąć działalności wywrotowej,

wydany władzom austriackim. W Galicji nadal przez krótki czas pozbawiony był wolności, ale sprawa została umorzona.

Daszyński nie był introwertykiem ani nie miał natury konspiratora. Był człowiekiem, któremu bardziej odpowiadała walka otwarta i działania publiczne. Atmosfera zaboru rosyjskiego musiała podzielać na niego przygnębiająco. Więzienie carskie i sposób prowadzenia śledztwa były przeżyciem deprymującym, zwłaszcza dla kogoś kto zetknął się z tym po raz pierwszy. Daszyński przeszedł okres więzienny z trudnościami, brakowało mu odpowiedniej kondycji psychicznej i fizycznej.

Niemal natychmiast po wyjściu z austriackiego więzienia natknął się na burzliwe manifestacje młodzieży akademickiej UJ. Wziął w nich udział angażując się żywiołowo, jak zawsze, gdy uważał, że sprawa jest słuszna. Reakcja władz uczelni bezpośrednio dotkniętych - studenci występowali przeciw znienawidzonemu rektorowi - była silniejsza niż Daszyński mógł się spodziewać. Student Daszyński został relegowany z uczelni.

W tym samym mniej więcej czasie otrzymał list z Davos, z którego dowiedział się o bardzo złym stanie zdrowia chorego na gruźlicę brata Feliksa. Wyjechał więc do Szwajcarii i widział się z bratem po raz ostatni. Pojechał później do Paryża, tam po miesiącu dowiedział się o śmierci Feliksa. Śmierć brata, z którym Ignacy Daszyński był uczuciowo silnie związany dopełniła miary wytrzymałości, przyspieszyła decyzję, którą powziął prawdopodobnie już wcześniej: wyjazdu do Ameryki, opuszczenia kraju, Europy, osiedlenia się tam, gdzie tworzy się nowe, wolne społeczeństwo.

Na dzień przed wyjazdem do Le Havre, już z "szyfkartą" do Ameryki w kieszeni, spotkał się z dwoma wybitnymi i doświadczonymi polskimi działaczami socjalistycznymi, czynnymi jeszcze w "Wielkim Proletariacie" - Aleksandrem Dębskim i Stanisławem Mendelsonem. Nie wiemy, czy był to rzeczywiście tylko przypadek, czy też obaj rozmówcy Daszyńskiego pragnęli namówić młodego, inteligentnego i energicznego człowieka do zmiany decyzji. Nie wiemy też o czym rozmawiali wtedy w Paryżu, na wiosnę 1890 roku. Prawdopodobnie o wszystkim, co działo się w Europie i na świecie, o tym, ku czemu świat zdąża, pewnie także o obowiązkach socjalisty wobec ojczyzny i sprawy. Dość na tym, że Ignacy Daszyński zrezygnował po tej rozmowie z wyjazdu do Ameryki. Nie wrócił jednak od razu do kraju. Zatrzymał się w Zurychu, aby zapisać się na uniwersytet. Studiował, agitował, założył stowarzyszenie robotników polskich "Zgoda". Próbował jakby, na małym terenie swoich sił organizacyjnych.

W jesieni 1890 r. udał się do Lwowa i przystąpił do szerszej działalności politycznej. Daszyński w 1891 r. i w następnych latach - to jakby inny człowiek. Nagle jakby uwierzył we własne siły i w skuteczność walki socjalistów. Ruch robotniczy w Galicji był już rozkołysany. Na 1 Maja Lwów i Białą widziały rzesze robotników maszerujących pod czerwonymi sztandarami. Były to narazie spontaniczne manifestacje luźnych grup socjalistycznych. Daszyński z niebywałą energią przystąpił do organizacji i scalania tego ruchu. Powołał najpierw do życia oświatowo-samopomocową organizację "Siła".

W lecie 1891 r. wyjechał Daszyński na kongres socjalistów austriackich we Wiedniu, zaraz potem na międzynarodowy kongres socjalistów w Brukseli. Wystąpił tam przeciw wnioskowi holenderskich socjalistów, proponujących strajk generalny jako broń przeciw wojnie. Socjaliści polscy nie mogli popierać tej koncepcji. Przynieść musiałaby ona w owym czasie korzyści przede wszystkim Rosji, w której ruch socjalistyczny był słaby i niezorganizowany, nie byłby w stanie reagować w takiej formie na wybuch wojny.

Po kongresie brukselskim Daszyński objął redakcję polskiej socjalistycznej "Gazety Robotniczej" w Berlinie. Poznał wtedy wielu wybitnych socjalistów niemieckich, doskonalił język, ogłosił szereg artykułów na temat stosunku socjalistów do wojny, patriotyzmu, sprawy chłopskiej, religii. W polskim ruchu socjalistycznym dojrzała wielka przemiana, jaką było przyjęcie przez zjazd socjalistów polskich w Paryżu programowego hasła niepodległości Polski i utworzenia partii socjalistycznych we wszystkich zaborach. Po pół roku opuścił redakcję "Gazety Robotniczej", przekazując

ją tymczasowo Stanisławowi Grabskiemu.

Sam udał się na bardzo ważny kongres socjalistów galicyjskich we Wiedniu. Utworzono na nim Galicyjską Partię Socjaldemokratyczną, która w 1897 r. przekształciła się w Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska /Cieszyńskiego/. Jego wystąpienie na kongresie, w którym precyzował zasady taktyki i polityki partii socjalistycznej zostało odnotowane skręcone przez agenta rosyjskiego wywiadu. Po kongresie Daszyński zamierzał powrócić do Berlina, został jednak w drodze aresztowany. Czekano go kilka tygodni aresztu i proces - zainspirowany prawdopodobnie przez policję pruską - o jeden z artykułów opublikowanych w berlińskiej "Gazecie robotniczej". Artykuł podpisany był pseudonimem, sprawa została umorzona ze względu na niemożność udowodnienia autorstwa tekstu. Daszyński wyszedł na wolność.

W lecie 1892 r. uczestniczył w kongresie socjalistów austriackich we Wiedniu, na którym w imieniu wszystkich socjalistów polskich złożył deklarację solidarności z międzynarodowym ruchem robotniczym, zastrzegając równocześnie samodzielną politykę polskich socjalistów wobec partii austriackiej. Było to w historii polskiego ruchu robotniczego bardzo ważne wystąpienie, gdyż po raz pierwszy zaakcentowało związek socjalistów galicyjskich z socjalistami pozostałych dwóch zaborów.

Działalność Daszyńskiego w Galicyjskiej Partii Socjaldemokratycznej cechuje w latach 1892-1897 ogromny dynamizm. Dwoił się i troił: przemawiał, organizował, pisał, zakładał pisma socjalistyczne, wydawał broszury propagandowe. Władze galicyjskie kilkakrotnie skarżały go o działalność zmierzającą do obalenia legalnego ustroju, był aresztowany, ale sądy przysięgłych uwolniły go od winy i kary. Były to już inne czasy, stopniowo zanikały przyzwyczajenia z czasów monarchii absolutnej, państwo Habsburgów liberalizowało się. Nieustanna praca, ciągłe rozjazdy po kraju i wyjazdy zagranicę podkopywały zdrowie Daszyńskiego. Lekarze niepokoiili się o jego płuca - gruźlica była jednak chorobą rodzinną Daszyńskich - spędzać więc musiał zimowe miesiące w górach. Wracał jednak za każdym razem z jeszcze większą energią do pracy partyjnej.

Nabierała ona szczególnego przyspieszenia przed wyborami. Austriacka ordynacja wyborcza przed rokiem 1896 oparta była na cenzusie majątkowym. Ani w sejmie galicyjskim, ani w parlamencie wiedeńskim robotnicy i małorolni chłopcy z Galicji nie mieli swoich przedstawicieli. Dopiero reforma wyborcza z roku 1896, wprowadzając tzw. V kurię - powszechną - otworzyła wąską na razie furtkę, przez którą do parlamentu przedostać się mogło około 16 % deputowanych, reprezentujących 80% wyborców. Było to jeszcze bardzo niewiele. Daszyński mówił jednak na kongresie międzynarodowym socjalistów w Londynie w roku 1896: "Zdobycie bodaj jednej trybuny parlamentarnej w Europie da wolność słowa całemu proletariatu polskiemu".

Galicyjska Partia Socjaldemokratyczna przygotowywała się do swej pierwszej kampanii wyborczej z wielkim rozmachem. Daszyński kandydował w okręgu krakowskim, odbył blisko dwieście spotkań przedwyborczych. Wyniki wyborów z marca 1897 r. przyniosły mu ogromny sukces, zdobył 74 % głosów. Takim sukcesem nie mógł się poszczycić żaden z socjalistów austriackich.

W parlamencie wiedeńskim Daszyński okazał się mówcą znakomitym. Wspaniale władał językiem niemieckim, był zręcznym politykiem. Rola deputowanego w parlamencie wiedeńskim - jeśli nie chciało się być jednym z licznych posłów desygnowanych przez którąś z uprzywilejowanych kurii, drzejących w kuluarach i sprowadzanych na salę tylko do głosowania - nie była łatwa. Problemy wielonarodowego imperium złożonego z bardzo zróżnicowanych pod względem rozwoju i zamożności społeczeństwa i regionów, skupiały się w parlamencie wiedeńskim jak w soczewce. Towarzyszyły temu walki, intrygi, zmienne koalicje stronnictw. Jedną z pierwszych wielkich batalii, jaką Daszyński stoczył w parlamencie wiedeńskim była wojna z premierem - Polakiem, Kazimierzem Badenim. Socjaliści zwalczały go jako odpowiedzialnego za nadużycia wyborcze i represje wobec ruchów postępowych. Walka ta nie była jednak popularna w społeczeństwie galicyjskim, które uważało za łamanie zasady solidarności narodowej. Choć wniosek o votum nieufności dla Badiniego, wysunięty przez liberałów austriackich i poparty przez socjalistów przepadł, po burzliwej manifestacji, która przeniosła się

parlamentu na ulice Wiednia - rząd Badiniego upadł.

Daszyński nie wstąpił do Koła Polskiego w parlamencie, zdominowanego przez konserwatystów. Należał do klubu socjalistycznego, w którym było za ledwie dwóch Polaków, ale Daszyński został niebawem jego przewodniczącym i funkcję tę sprawował do końca kadencji.

Rok 1897 przyniósł dwa ważne kongresy, w których Daszyński uczestniczył: VI kongres austriackiej socjaldemokracji we Wiedniu i V kongres PPSD /później po zmianie nazwy/ we Lwowie. Na kongresie wiedeńskim, w czasie dyskusji, gdy próbowano znaleźć jakieś rozwiązanie skomplikowanych, a tak typowych dla monarchii habsburskiej problemów narodowościowych, Daszyński powiedział m. in.: "Jestem Polakiem i jestem socjalistą. To jest rozwiązanie. Zmiana nazwy Galicyjskiej Partii Socjaldemokratycznej na Polską Partię Socjalno-Demokratyczną zgódna była z tym stanowiskiem. Kongres PPSD wykazał bardzo poważny wzrost ilościowy organizacji partyjnych.

Następną wielką akcją, poza parlamentem i w parlamencie, jaką kierował Daszyński stała się walka z namiestnikiem Galicji Leonem Pinińskim, który wiosną 1898 r. przeformował ogłoszenie stanu wyjątkowego. Pretekstem były zajścia antysemickie, które miały wszelkie cechy prowokacji. Skutki stanu wyjątkowego najboleśniej odczuł ruch robotniczy: zawieszono działalność stowarzyszeń, zamknięto lokale, zakazano wydawanie i kolportowanie prasy socjalistycznej. W czerwcu 1898 r., w stulecie urodzin Mickiewicza, policja zakazała urządzania manifestacji z udziałem socjalistów. Z niemałym trudem udało się Daszyńskiemu wymusić na władzach pozwolenie na złożenie przez delegację wieńców pod pomnikiem Mickiewicza.

Piniński był rzecznikiem skrajnej galicyjskiej konserwy, tzw. podolaków, najbardziej nieprzejednanych wrogów wszelkich reform społecznych. Występowali oni na otwarciu parlamentu i przy innych uroczystych okazjach w barwnych kontuszach i z karabelami u boku. Byliby tylko zjawiskiem anachronicznym, nawet nieco wzruszającym, gdyby nie ich obskurantyzm, nieliczenie się z interesami ogromnej większości galicyjskich Polaków, a przy tym nieprzebieranie w środkach, gdy chodziło o walkę z przeciwnikami. Daszyński w wielkiej oskarżycielskiej mowie parlamentarnej gwałtownie zaatakował ten obóz polityczny, zarzucając mu serwilizm i obarczając winą za galicyjską nęczę, ciemnotę, bratobójcze walki. "Na kogo spada winą? Z kim mamy rachunki zrobić?" - wołał Daszyński zwracając się w stronę, gdzie siedzieli deputowani kurii obszarnej. Odpowiedź nadeszła w nieoczekiwanej formie: Wojciech Dzeduszycki, prezes Koła Polskiego, w imieniu obrażonych lub może czujących się osobiście dotknięty jedną ze wzmianek Daszyńskiego - wyzwiał go na pojedynek. Daszyński wyzwania nie przyjął - choć podobno dobrze strzelał. Wyżłannikom Dzeduszyckiego odpowiedział, że pojedynek uważa "dla socjalisty za nonsens, a dla hrabiego katolika - za zbrodnię".

W roku 1900 przewodził wielkiej, trwającej trzy miesiące akcji strajkowej 70.000 górników w zagłębiu ostrawsko-karwińskim. Walka szła o dużą stawkę: o skrócenie morderczego 11-ogodzinnego dnia pracy na 8-godzinny i zakończyła się sporym sukcesem. Górnicy uzyskali niewiele mniej, niż żądali - skrócono im szychę do 9 godzin. Ten sukces przyciągnął rzeszę robotników Śląska Cieszyńskiego do PPSD, która zdobyła sobie tam bardzo silną pozycję.

W tym samym roku trwały przygotowania do nowej kampanii wyborczej, poprzedzającej drugą dla Daszyńskiego kadencję parlamentu wiedeńskiego. Daszyński zaczynał być groźny, więc przeciwnicy polityczni robili wszystko, by uniemożliwić mu powrót do parlamentu. Rozpoczęli kampanię szykan, oszczerstw, pogroźek i dezinformacji. Niektóre zarzuty były wręcz humorystyczne: Ignacy Daszyński, który mieni się przywódcą proletariatu, objada się największymi i najdroższymi, jakie znaleźć można na całym krakowskim rynku gruszkami. Ale były także mniej zabawne zdarzenia: listy z pogroźkami, napady w ciemnych ulicach, ciągle, pod byłym pretekstem aresztowania, które miały na celu wyłączenie Daszyńskiego przez pewien czas z życia publicznego. Daszyński wygrał znów w swym okręgu wybory do parlamentu, mimo, że towarzyszyły im oszustwa, nadużycia i unieważnienia głosów. Znów przez sześć lat posłował we Wiedniu. Robotnicy galicyjscy rozumieli już, że istnieje

ściśła zależność ich losu od obecności przedstawicieli robotniczych w parlamencie, sejmie galicyjskim, radach miejskich.

W roku 1902 wybuchł we Lwowie strajk robotników budowlanych, w czasie którego poleżała się krew. Do rozpędzenia tłumów użyto wojska, padło pięciu zabitych, były setki rannych. Daszyński zareagował natychmiast w parlamencie: zażądał śledztwa i ukarania winnych.

Działalność Daszyńskiego zawsze zmierzała w takich sytuacjach do poszukiwania i wskazania winnych, domagania się, aby ponieśli oni karę. Czynił to wszędzie, gdzie miał ku temu sposobność: w parlamencie, na zebraniach, w prasie. Jego głos był słyszany nie tylko w monarchii austro-węgierskiej, lecz w całej Europie. Galicyjska prasa socjalistyczna i liberalna była często za swoje akcje demaskatorskie prześladowana i konfiskowana. Istniał jednak sposób przeciwdziałania temu. Ponieważ treść obrad parlamentu wiedeńskiego konstytucyjnie nie podlegała cenzurze, wystarczała, by poseł przeczytał na posiedzeniu tekst, który cenzura mogłaby zakwestionować. Potem można go było spokojnie drukować. Ówczesny "urząd kontroli prasy" nie miał już prawa interwencji. Nazywało się to w żargonie dziennikarskim immunizacją tekstu. Daszyński często i umiejętnie korzystał z tej metody walki o wolność słowa i krytyki. Rozgłos tych wystąpień obok znakomitych talentów retorycznych przyniósł mu szybko sławę jednego z najwybitniejszych socjalistycznych działaczy parlamentarnych.

W 1904 r., na XIX Kongresie PPSD Daszyński uzasadniał wniosek o jedność działania partii galicyjskiej i PPS zaboru rosyjskiego oraz PPS zaboru pruskiego. Wniosek ten miał znaczenie raczej formalne, praktycznie wszystkie trzy partie zawsze ze sobą współpracowały. PPSD interesowała się np. żywo akcją germanizacyjną w zaborze pruskim, zaś z trybuny wiedeńskiego parlamentu rozlegał się głos Daszyńskiego w obronie wrześnińskich dzieci, katowanych za modlenie się po polsku.

Teraz jednak, w przededniu wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, a później rewolucji 1905 r., szczególnie ważnym stawał się rozwój sytuacji w zaborze rosyjskim. Podczas rewolucji PPSD udzieliła potężnego wsparcia moralnego i materialnego rewolucjonistom walczącym z caratem. Daszyński wypowiadał się w parlamencie i na dziesiątkach wieców solidarnościowych. Zarazem podczas rewolucji 1905 r. szczególnie wyraźnie ujawniły się pewne cechy światopoglądu Daszyńskiego. Był socjalistą, zwolennikiem radykalnych przekształceń społecznych, ale był jednocześnie gorąco zaangażowanym patriotą polskim. Rosję uważał za państwo skrajnie zacofane, niezdolne do szybkiego wydzwignięcia się do grona krajów społecznie i gospodarczo rozwiniętych. Nie wierzył też w zwycięstwo rewolucji rosyjskiej i szybką demokratyzację państwa carów. W istocie rzeczy był w ogóle sceptyczny wobec rewolucji jako drogi do postępu, znacznie więcej korzyści dostrzegał w zmianach bardziej stopniowych, dokonywanych pod naciskiem zorganizowanego ruchu socjalistycznego, w walce o demokrację i w realizacji demokracji.

W najpełniejszy sposób wypowiedział Daszyński swe poglądy w liście otwartym do robotników polskich w Królestwie, ogłoszonym w styczniu 1906 r. Przeciwwstawiał się w nim wiązaniu losów zaboru rosyjskiego z losami Rosji, opowiedział się za samodzielnością działania polskich socjalistów, w praktyce udzielił całkowitego poparcia grupie Polskiej Partii Socjalistycznej inspirowanej przez Józefa Piłsudskiego. Od tego czasu datuje się jego wieloletnia współpraca polityczna i przyjacielski stosunek z Piłsudskim, zerwane potem w nader dramatycznych okolicznościach.

Także w latach następnych Daszyński wielokrotnie przeciwstawiał się takim czy innym planom wiązania losów Polski z Rosją. Zwalczał zwłaszcza propagowane wówczas przez Rosję słowianofilstwo, nazwał je z trybuny parlamentu wiedeńskiego rasizmem. Polemizował z narodowymi demokratami, szczególnie zaś z moskalofilskimi czeskimi deputowanymi ze stronnictwa "młodo-czechów".

W samej Galicji, jak w całej Austrii, największym sukcesem socjalistów stało się wprowadzenie w 1906 r. powszechnego głosowania do parlamentu we Wiedniu. Daszyński był jednym z głównych autorów tego sukcesu. Jego przemówienia poświęcone tej sprawie w wiedeńskim parlamencie miały ogromne echo prasowe, poruszyły głęboko opinię publiczną. On sam pisał o tym wyda-

rzeniu w swych wspomnieniach: "Nałanianiem równego prawa tworzącego Izbę ustawodawczą pastuchowi i arystokracji, zrównaniem udziału w suwerenności państwowej każdego obywatela, tak jak zrównanego już dawno w ofierze krwi, tj. w służbie wojskowej i w ponoszeniu państwowych ciężarów finansowych /pośrednie podatki, cła, monopole itd./ umożliwiliśmy nowoczesne życie polityczne w Austrii."

W wykorzystaniu możliwości, jakie stwarzało nowe prawo wyborcze, niewątpliwie negatywną rolę odgrywały napięte stosunki między hierarchią kościelną a socjalistami. Daszyński nie zwalczał religii - choć wśród działaczy PPSD zdarzali się wojujący ateści. Trzymał nawet do chrztu dziecko pewnego krakowskiego murarza, a kiedy proboszcz nie chciał go wpisać jako ojca chrzestnego do metryki, Daszyński wykazał lepszą znajomość prawa kanonicznego i chrzest odbył się bez dalszych przeszkód. By zrozumieć atmosferę walki między Kościołem a socjalistami trzeba wziąć pod uwagę kilka czynników. Związana z tradycjami powstań część społeczeństwa polskiego wybaczyła nigdy papieżowi Grzegorzowi XVI bulli do biskupów polskich z 1832 r.: "Dowiedzieliśmy się roku zeszłego o strasznej klęsce, która dotknęła kwitnące niegdyś Królestwo Polskie, dowiedzieliśmy się również, że klęskę tę sprawiły niegodne zabiegi nędzników, którzy wśród nieszczęść i zamieszek pod pozorem dobra Bożego powstałi przeciw prawowitej władzy panującego swego monarchy i krusząc wszelkie węzły posłuszeństwa i uległości, w okropną przepaść ojczyznę swą pograżyli." W kilka lat później papież przyznał, że był źle poinformowany. Nastąpiło to jednak dopiero wtedy, kiedy Rosja rozpoczęła dzikie prześladowania unitów.

Może ważniejsze były jednak stosunki kościelne w samej Galicji. Hierarchia kościelna była podporą konserwatyzmu. Jej naczelną postać kardynał Puzyna wsławił się użyciem w imieniu Habsburgów prawa weta w czasie wyboru papieża, nie wpuścił też na Wawel zwłok Słowackiego. Zgodnie z poleceniami kurii biskupich w kościołach piętnowano z ambony socjalistów. Zresztą nie tylko socjaliści wchodzili w konflikt z Kościołem, nawet przyszły przywódca ludowców Wincenty Witos rozpoczynał swą karierę polityczną od zatargu z miejscowym proboszczem, a jego stosunki z wyższym duchowieństwem tarnowskim pozostały bardzo długo i najnie wrogie.

Socjalistom nie udało się jednak osiągnąć współdziałania z ludowcami. Daszyński stykał się z nimi od początku swej działalności politycznej. Przyjaźnił się z księdzem Stojakowskim, wspierali się i pomagali sobie nawzajem we wcześniejszych latach. Ich drogi rozeszły się, kiedy Stojakowski zaczął zbliżać się do Narodowej Demokracji. W parlamencie wiedeńskim spotykał się Daszyński z posłami ludowymi. Ludowcy należeli jednak od 1908 r. do Koła Polskiego, ulegali w różnych okresach, w mniejszym lub większym stopniu, wpływowi konserwatystów bądź Narodowej Demokracji.

W latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej inna jeszcze sprawa pochłaniała Daszyńskiego. W 1912 r. powstała Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, przemianowana po roku na Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Pomyślna była ona jako polityczna instytucja koordynująca ruch niepodległościowy i osłona jego paramilitarnych organizacji. Daszyński zawsze opowiadał się zdecydowanie za hasłem niepodległości w polskim ruchu socjalistycznym. Podobnie jak inni działacze niepodległościowego socjalizmu prowadził walki polemiczne, niekiedy w bardzo ostrych formach, z ideologami luksemburgizmu. Z drugiej jednak strony Daszyński traktował hasło niepodległości raczej jako kierunkowe i przyszłościowe, w bezpośrednie jego zrealizowanie nie wierzył, sądził natomiast, że w imię zbliżenia się do niepodległości potrzebna jest przede wszystkim polska mobilizacja przeciw Rosji. Znalazł się jako przedstawiciel PPSD w Komisji, toczył spory z niektórymi działaczami PPSD, którzy uważali współpracę z niesocjalistycznymi grupami niepodległościowymi za niedopuszczalną.

Tymczasem Europa zbliżała się ku wojnie. W listopadzie 1912 r. zwołano nadzwyczajny Kongres Międzynarodówki Socjalistycznej w Bazylei. Obrady odbywały się w protestanckiej katedrze, poprzedziło je kazanie pastora: "Witamy serdecznie Zgromadzenie, które będzie tutaj po południu obradowa-

zo, bo ci mężowie, którzy do nas przybyli nieraz z dalekich krajów, głoszą chrześcijańskie zasady i idee nawet wówczas, gdy mówcy posługują się słowami, które brzmią dla nas obco." Kongres II Międzynarodówki był wielką - ostatnią przed strzałami w Serajewie - międzynarodową socjalistyczną manifestacją pokojową, jednak pokoju nie uratował.

Na kongresie bazylejskim zjawili się przedstawiciele wszystkich polskich ugrupowań socjalistycznych. Daszyński podjął próbę stworzenia jakiegokolwiek, choćby wąskiej platformy porozumienia między PPS, PPSD, PPS-Lewicą i SDKPiL. "Zeszli się wreszcie - wskutek moich zabiegów - wrogowie najciężsi, bo zwaśnieni bracia - aby usiąść przy jednym stole, patrząc na siebie z najwyższą nieufnością... Pani Róża Luksemburg nie przyszła, wycofała imieniem swej partii Marchlewskiego... I "lewica" i esdecja znalazły się po kilku latach w szeregach rosyjskiej partii bolszewickiej; my poszliśmy zupełnie inną drogą, ratując ideę socjalizmu demokratycznego i niepodległości narodowej... Bazylejskie rozmowy wykazały przepaść między nami a tymi, którzy mieli potem porzucić socjalizm wolnościowy. Byłem tego pamiętnego wieczora głęboko przygnębiony." - zapisał w pamiętnikach Ignacy Daszyński.

X

O czwartej rano 8 sierpnia 1914 r., dwa dni po wymarszu z Oleandrów I kadrowej kompanii strzeleckiej do walki z Rosją, szosą w kierunku Bronowic poruszały się dwie dziwne postacie. Na ciężkim, artyleryjskim raczej koniu siedział długi, chudy człowiek w mundurze, ale bez broni. Jego towarzyszy, niski, grubawy, uzbrojony był w karabin Mannlichera i obwieszony różnymi polowymi rekwizytami - manierkami, mapnikami, lornetkami. Chudy Jeździec - to Daszyński. Przyciężki koń był darem prezydenta miasta Krakowa dla Strzelców. Piechur to Wacław Sieroszewski, pisarz, który odmówił wierzchowca, gdyż chciał zaprawiać się w marszu. Od Bronowic ruszyli na wojnę w kierunku granicy rosyjskiej w towarzysztwie Tetmajera, bryczką i końmi, które podobno oddał im do dyspozycji. Biskup Simon. Lucjan Rydel zanotował w pamiętniku: "Biskup wiozący swymi końmi socjalistę! We Francji antymilitarysta Hervé zaciąga się pod sztandar jako prosty żołnierz. W Berlinie klub socjalistów krzyczy cesarzowi Wilhelmowi "Hoch!" i "Heil Dir im Siegeskranz!" Wszystko jest możliwe teraz. Nie dziwiłbym się, gdyby diabeł własnym ogonem czyścił Matce Boskiej buciki i poplukał siarką."

Dla Daszyńskiego udział w akcji strzeleckiej pozostał tylko epizodem. Uczestniczył w niej zaledwie tydzień, był zastępcą komisarza wojskowego w Miechowie. W połowie sierpnia wrócił już z powrotem do Krakowa by rozpocząć zajadką walkę, najpierw o legalizację, potem o egzystencję Legionów. Prowadził ją w sejmie galicyjskim, w Kole Polskim, w parlamencie wiedeńskim, w rozmowach z przedstawicielami sztabu austriackiego i w dyskusjach z niechętnymi tej imprezie przedstawicielami polskich stronnictw politycznych. Znacznie później, odwiedzając swego syna służącego w artylerii legionowej, powiedział Daszyński, że dzień spędzony w okopach pod rosyjskimi kulami wydał mu się sielanką w porównaniu z podstępą i jadowitą wojną, którą trzeba było toczyć na zapleczu z przeciwnikami Legionów - tymi z prawa i z lewa, wśród zmieniających się układów, zależności, a nawet czyichś humorów związanych często już nie z ideologią, ale z fluktuacjami frontów, a nawet tylko pogody.

Daszyński był jednym z twórców Naczelnego Komitetu Narodowego, do którego weszli na czas pewien przedstawiciele wszystkich galicyjskich partii. Poświęcił się niemal bez reszty sprawie tworzenia zaplecza politycznego dla Legionów. Oddał tej sprawie do dyspozycji całą swą energię i swe świetne kontakty polityczne. Miano mu za złe, że zbyt ściśle wiązał losy przyszłej Polski z monarchią habsburską, bardziej niż życzył sobie tego Piłsudski. Rzeczywiście, był przez całą niemal wojnę zwolennikiem koncepcji austro-polskiej, opierającej przyszłość Polski na związku Galicji i Królestwa z monarchią Habsburgów. Nie dostrzegał korzystniejszej szansy dla realizacji pragnień narodowych społeczeństwa polskiego zagrożonych i przez Rosję i przez Niemcy. Przez dziesięciolecie poprzednie toczył walkę o demokratyzację Austro-Węgier. Dostrzegał jednak korzystne strony tego dziwaczego wielonarodowego imperium, które ani nie mogło, ani nie chciało zostać

na wzór swych mocarstwowych sąsiadów jeszcze jednym więzieniem narodów.

Kiedy pojawiła się jednak na jesieni 1918 r. realna szansa utworzenia Polski całkowicie niepodległej i zjednoczonej ze wszystkich trzech zaborów podległa się jej urzeczywistnieniu. 23 października 1918 r. w Krakowie na zebraniu posłów wszystkich polskich stronnictw politycznych zapadła uchwała o powołaniu Polskiej Komisji Likwidacyjnej, której zadaniem było zlikwidowanie prawno-państwowego związku ziem zaboru austriackiego z monarchią austro-węgierską. Przewodniczącym PKL wybrano Wincentego Witosa, jego zastępcami zostali: socjalista Daszyński i konserwatysta Skarbek. Daszyński - mimo swej poprzedniej pro-austriackiej orientacji - wysunął zasadę, że Komisja powstaje bez pełnomocnictw wiedeńskiego rządu i odmówi uznania jakichkolwiek organów likwidacyjnych przez rząd ten powołanych. Przyjęto uchwałę, że "ziemie polskie w obrębie monarchii austro-węgierskiej należą już do państwa polskiego".

Witosa Witos opuścił zaraz Kraków, faktycznie kierownictwo pracami Komisji Likwidacyjnej w pierwszych, najtrudniejszych dniach jej spadu na Daszyńskiego i Skarbka. Ci dwaj ludzie reprezentujący przeciwstawne obozy polityczne wspólnie przeprowadzili najważniejsze zadania pierwszego suwerennego, polskiego organu rządowego: w dniu 31 października 1918 r. przy pomocy garści b. legionistów przejęli władzę w Krakowie, a w ciągu paru następujących dni w całej Galicji Zachodniej.

Daszyński brał udział w pracach PKL-u tylko w początkowym okresie. W nocy z 6 na 7 listopada 1918 r. w wyzwolonym od austriackiej okupacji Lublinie stronnictwa polskiej lewicy niepodległościowej powołały Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej. Stanowisko prezydenta ministrów i resort spraw zagranicznych zarezerwowano dla przebywającego jeszcze w Krakowie Daszyńskiego. Dowodzi to jak wielkim prestiżem cieszył się ten przywódca galicyjskiej socjal-demokracji wśród całej polskiej lewicy.

7 listopada Daszyński przybył do Lublina i stanął na czele pierwszego rządu odradzającej się Rzeczypospolitej. Antagoniści oskarżali go o "bolszewicki program" tego rządu. Trudno o większe nieporozumienie. Daszyński Polski na wzór bolszewicki nigdy nie pragnął, zresztą w trwałe zwycięstwo bolszewizmu w Rosji także nie wierzył. W lutym 1918 r. stwierdził: "Zasługą rewolucji rosyjskiej leży nie w upaństwowieniu ziemi i fabryk, ale w tym, że proletariatus uzyskał rozszerzenie praw obywatelskich i 8-godzinny dzień pracy". Omylił się oczywiście w obu sprawach: trwałości bolszewizmu i szansie demokrytyzacji Rosji.

Rząd lubelski miał istotnie charakter lewicowy. Jego manifest przewidywał daleko idące reformy społeczno-ustrojowe. Ale najistotniejsze z nich: parcelacja wielkich majątków ziemskich, upaństwowienie kopalń, komunikacji i kluczowych zakładów przemysłowych, dopuszczenie robotników do kierowania przedsiębiorstwami jeszcze nie uspołecznionymi, oraz konfiskata kapitałów spekulacyjnych - przekazywał w ręce przyszłego Sejmu Ustawodawczego, wywołanego w wolnych i powszechnych wyborach. Właśnie zwołanie sejmu, obok powołania demokratycznego samorządu terytorialnego i zorganizowania milicji ludowej, rząd lubelski uznał za najpilniejsze ze swych zadań. Równocześnie proklamował wprowadzenie równouprawnienia wszystkich obywateli, wolności sumienia, wypowiedzi, publikacji, zrzeszeń, zgromadzeń i strajków oraz 8-godzinny dzień pracy w przemyśle, rzemiośle i handlu.

Nie był to z pewnością program bolszewicki. Przeciwnie - były to reformy, które uważano za niezbędne dla utrwalenia polskiej demokracji - przeciw bolszewizmowi z jednej, a przeciw warstwowi społeczeństwa uprzywilejowanego i identyfikującemu swoje egoistyczne interesy z interesem powstającego państwa polskiego, z drugiej strony.

Działalność rządu trwała zresztą tylko pięć dni. 10 listopada przybył do Warszawy zwolniony z Magdaburga Piłsudski, a nazajutrz Rada Regencyjna przekazała mu swą władzę jako Tymczasowemu Naczelnikowi Państwa. 12 listopada Daszyński po rozmowie z Piłsudskim oddał się wraz z rządem do jego dyspozycji. Znaczenie epizodu lubelskiego trudno jednak przecenić. Wiadomo było, że każdy rząd centralny, niezależnie od tego, kto go uformuje, nie będzie już mógł przejść do porządku dziennego nad większością postano-

wień i zapowiedzi manifestu lubelskiego. Stąpienie Daszyńskiego wiązało się z jego wyobrażeniami o polskiej racji stanu. Skoro pojawił się Piłsudski, jedyny wówczas człowiek, który doprowadzić mógł do konsolidacji narodowej ponad partyjnymi podziałami, obowiązkiem socjalistów było uznać jego autorytet.

Piłsudski uważał zresztą Daszyńskiego za najlepszego kandydata na stanowisko szefa rządu i początkowo jemu właśnie je powierzył. Spotkało się to ze stanowczym protestem przedstawicieli Narodowej Demokracji. Jako b. premier rządu ludowego Daszyński budził wśród całej prawicy uczucia głębokiej niechęci, jeśli nie nienawiści. Konflikt z endecją, sprawującą rząd dusz wśród ludności zaboru pruskiego i dysponującą przeważającymi wpływami w uznanym przez aliantów Komitecie Narodowym Polskim w Paryżu, mogło grozić załamaniem się państwowości polskiej już w chwili jej powstania. Daszyński, aby ułatwić Piłsudskiemu osiągnięcie kompromisu, natychmiast zaoferował swoją dymisję. Premierem został mniej eksponowany działacz socjalistyczny Jędrzej Moraczewski, na którego Narodowa Demokracja wyraziła zgodę. I tym razem, jak wielokrotnie w swej karierze politycznej, Daszyński bez wahania przełożył rację stanu odbudowującego się państwa, nad osobiste ambicje i interes ugrupowania politycznego.

Poświęcił się znów działalności parlamentarnej i partyjnej. 26 stycznia 1919 r., a więc dwa i pół miesiąca po odzyskaniu niepodległości odbyły się pierwsze wybory sejmowe. Daszyński wszedł do Sejmu Ustawodawczego wybrany w swym tradycyjnym okręgu krakowskim i poszował odtąd w Polsce Niepodległej niemal do śmierci. W Związku Polskich Posłów Socjalistycznych, później Związku Parlamentarnym Polskich Socjalistów, uważany był za największy autorytet. Jego głos odzywał się będzie z trybuny sejmowej we wszystkich niemal ważnych sprawach państwowych. W młodym polskim Sejmie był jednym z nielicznych doświadczonych parlamentarzystów.

Do działalności rządowej wrócił na parę miesięcy w najcięższych dla Polski chwilach. W lipcu 1920 r., gdy Armia Czerwona maszerowała na Warszawę, wraz z Witosem stanął na czele koalicyjnego rządu zwanego Rządem Obrony Narodowej. Był w tym rządzie wicepremierem. Faktycznie poświęcił się przede wszystkim propagandzie zagranicznej. Nastroje zachodniej opinii publicznej niechętne były Polakom. Robotnicy niemieccy, francuscy, angielscy traktowali bolszewików jako socjalistów, nie dostrzegali jeszcze antydemokratycznego oblicza i imperialistycznych dążeń rosyjskiego komunizmu. W samym rządzie Daszyński był tym, który przeciwstawił się uchwale nakazującej wkładom opuszczenie zagrożonej Warszawy i przeniesienie się do Poznania. Miało to ogromne znaczenie moralne w najtrudniejszych sierpniowych dniach 1920 r.

Drugą, obok państwowej, dziedziną działalności publicznej Daszyńskiego w Polsce niepodległej była praca w kierowniczych organach Polskiej Partii Socjalistycznej. W kwietniu 1919 r. nastąpiło zjednoczenie partii socjalistycznych ze wszystkich ziem polskich. Daszyński wszedł do ścisłego kierownictwa PPS i przez kilkanaście lat odgrywał w nim rolę ogromną. W wielkiej mierze przyczynił się do nadania partii demokratycznego charakteru, odrzucenia sympatii dla komunizmu i prób narzucenia siłą decyzji nie aprobowanych przez większość społeczeństwa. W działalności partyjnej nigdy nie tracił z oczu ogólniejszych interesów państwa. Jeśli, jak mawiał, "PPS jest często gwałtowna w dyskusji, zawsze dobrze rozważna w decyzji" - to była w tym i jego własna zasługa. PPS znajdowała się niemal stale w opozycji. Najsilniejszym stronnictwem politycznym w pierwszych latach niepodległości był prawicowy, narodowo-demokratyczny Związek Ludowo-Narodowy. Daszyński zdawał sobie jednak sprawę z niepodzielności demokracji. Można było tłumaczyć sympatię wielkiej części społeczeństwa dla prawicy jego niedojrzałością, podatnością na demagogię nacjonalistyczną - ale były one faktem. Szczególnie boleśnie przeżył Daszyński zabójstwo pierwszego prezydenta Polski Gabriela Narutowicza w grudniu 1922 r. Niewątpliwie był to jeden z najciemniejszych epizodów historii Polski. Prawica ponosiła za zabójstwo moralną odpowiedzialność, gdyż uruchomiła przeciw elektowi w imię doraźnych korzyści politycznych gwałtowną kampanię oszczerstw i kalumni. Daszyński miał wtedy powiedzieć, że na et on, nawykły w życiu do bardzo ostrej walki politycznej, nie wyobrażał sobie, by w niepodległej Polsce

mogło kiedykolwiek dojść do takiej zbrodni. Nie zachwiała to jednak jego wiary w wartość demokracji. Kategorie sprzeciwił się próbom szukania odwetu na działaczach prawicy, w których opinia powszechna dopatrywała się inspiratorów zamachu na prezydenta Rzeczypospolitej. Wykorzystując naturalne w tych warunkach wzburzenie panujące w warszawskim środowisku robotniczym, kierownictwo stołecznej organizacji PPS, któremu przewodniczyli wówczas działacze związani z Piłsudskim, zaplanowało swoistą "akcję karną" wymierzoną w przywódców atrozności prawicy. Miano dokonać na nich samosądu rękami podburzonego tłumu.

Daszyński, gdy powiadomiono go o tych planach, zażądał natychmiast osobistego skontaktowania go z organizatorami akcji. W dramatycznym przemówieniu kategorycznie potępił ich projekty jako szkodliwe dla Państwa i zagroził najsurowszymi sankcjami partyjnymi, jeśli nie porzucą swych zamierzeń. Autorytet Daszyńskiego przeważał, samowolnej akcji odwetowej zaplanowano. Tym wystąpieniem uchronił kraj być może od wojny domowej a na pewno od głębokiego rozdarcia politycznego i moralnego.

Natomiast jego odpowiedzią na wydarzenia 1922 r. była propozycja utworzenia Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Powstało ono w 1923 r. i już instytucja odegrała później poważną rolę wychowawczą i oświatową, przyczyniła się do podniesienia poziomu kultury robotniczej, wykształciła kadry działaczy społecznych i partyjnych. Charakterystyczne, że w tymże 1923 r. wystąpił w sejmie z wnioskiem o zniesienie kary śmierci.

W latach 1922-1926 Daszyński stosunkowo rzadko występował publicznie. Chorował poważnie na gardło, więcej uwagi poświęcał działalności w komisjach sejmowych, publicystyce i sprawom wewnątrzpartyjnym. Rozpoczął też pisanie obszernych pamiętników, których dwa pierwsze tomy ukazały się w latach 1925-1926. Obawiał się dyktatury endeckiego nacjonalizmu i klerykalizmu, natomiast nadzieje pokładał w popularności Piłsudskiego. Przez lata był z nim zaprzyjaźniony i pamiętał jego socjalistyczną przeszłość. Poświęcił mu w 1925 r. książkę "Wielki człowiek w Polsce". Pisał w niej m.in.: "Piłsudski nigdy nie myślał o dyktaturze, czem dowiódł wielkości swojej jako męża stanu." Pragnąc ocalić demokrację, Daszyński wypowiadał się jednak - podobnie jak wszyscy niemal ówczesni politycy - za wzmocnieniem władzy prezydenta i ograniczeniem "sejmowładztwa".

Podobnie jak prawie cała PPS Daszyński poparł Piłsudskiego w zamachu majowym 1926 r. Zapewne nie był entuzjastą sprzecznym z konstytucją działaczem, ale stał przed faktami dokonanymi i uznał, że zamach stanu będzie tylko epizodem, po którym nastąpi przywrócenie zreformowanej i wzmocnionej demokracji. W każdym razie wewnątrz PPS, kiedy toczyły się spory między wierną całkowicie Piłsudskiemu mniejszością działaczy i większością coraz bardziej rozczarowaną autorytatywnymi rządami marszałka, długo starał się prowadzić politykę pojednania sprzecznych stanowisk, zapobiec rozłamowi.

Ostatecznie znalazł się wśród przeciwników sanacji. Dużą rolę odegrały w tym wybory 1928 r. Towarzyszyły im oszustwa, nadużycia i machinacje, które zapowiadały, że ci, którzy sięgnęli w maju 1926 r. po władzę będą się starali ją utrzymać za wszelką cenę. Daszyński porównał te wybory do wyborów galicyjskich za czasów Badeniego. W sumie jednak sanacja nie zdołała osiągnąć większości. PPS wyszła z wyborów jako najsilniejsza partia opozycyjna. Nowowybrany sejm powołał Daszyńskiego na swego marszałka.

Była to bardzo trudna rola. Piłsudski, zmierzając coraz wyraźniej ku rządowi osobistemu, prowadził otwartą walkę z sejmem, nie skorym do rezygnacji z konstytucyjnego zwierzchnictwa wobec władzy wykonawczej. Czy marszałek liczył na to, że Daszyński będzie mu ulegać ze względu na dawną przyjaźń i osobistą sympatię? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Wiadomo, że w tym czasie odbyli ze sobą kilka rozmów w cztery oczy, nie wiemy jednak co było ich przedmiotem. Dość dokładnie znany jest przebieg tylko jednej rozmowy, prawdopodobnie ostatniej. 24 czerwca 1929 r. - w chwili, gdy konflikt opozycji sejmowej z rządem osiągnął niezwykle ostre stadium, Daszyński jako marszałek Sejmu złożył Piłsudskiemu wizytę w Belwederze. Przedstawił mu ciężkie położenie kraju wobec rozpoczynającego się kryzysu

ekonomicznego. Uważał, że walka rządu z sejmem sytuację pogarsza. W tej chwili o dobro państwa proponował porozumienie między stronnictwem rządowym /Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem/, a stronnictwami lewicy: PPS i PSL "Wyzwolenie". Pozwoliłoby to na utworzenie wyraźnej większości sejmowej. Piłsudski propozycję zlekceważył. Czy Daszyński uzgodnił ją z kierownictwem PPS, czy też działał - jak później twierdzono - we własnym wyłączeniu imieniu? Rozmowa, jak i poprzednie, miała charakter poufny.

Mimo to w trzy miesiące później Piłsudski w wywiadzie prasowym ujawnił jej przebieg. Cel tej niedyskrecji był jasny. Zmierzała do zdyskredytowania PPS wobec innych stronnictw opozycyjnych, z którymi właśnie utworzyła wspólne ugrupowanie t.zw. "Centrolew". Daszyński natychmiast wyjaśnił, że inicjatywę rozmów z Piłsudskim podjął samodzielnie jako marszałek sejmu w poczuciu odpowiedzialności za państwo. Ale nielojalność dawnego przyjaciela dotknęła go głęboko. Ich drogi po ćwierć wieku współpracy i przyjaźni rozeszły się ostatecznie.

Wkrótce doszło między nimi do osobistej konfrontacji. W 1929 r. Piłsudski zapowiedział swe przybycie na otwarcie jesiennej sesji sejmowej, podobno z zamiarem wygłoszenia jakiegoś zasadniczego przemówienia. 31 października, na chwilę przed otwarciem sejmu, Daszyńskiemu doniesiono, że do przedsiönka gmachu wdarło się siłą kilkadziesiąt uzbrojonych oficerów i że w pobliżu sejmu znajduje się jeszcze jedna grupa wojskowych. Ponieważ oficerowie odmówili opuszczenia gmachu sejmu, Daszyński wysłał do prezydenta Mościckiego list z zawiadomieniem, że "pod szablami i rewolwerami oficerów izby ustawodawczej nie otworzy". Wkrótce po tym w gabinecie Daszyńskiego zjawił się Piłsudski w asyście Skławoja-Skłodkowskiego i Becka. Dialog w tej scenie był krótki i - według Skławoja-Skłodkowskiego - brzmiał mniej więcej w ten sposób:

Marszałek Piłsudski: - Słyszałem, że miał pan jechać do pana prezydenta, więc nie przychodziłem do pana, teraz widzę, że jest pan tu, więc przychodzę i chcę pana spytać, po co robi pan te hece. Czy ja mam długo czekać na otwarcie sejmu?

Marszałek Daszyński /mocnym, stanowczym głosem/: - Pod bagnetami, karabinami i szablami izby ustawodawczej nie otworzę! W halli są uzbrojeni oficerowie!

Marszałek Piłsudski: - Pytam pana, czy zamierza pan otworzyć sesję?

Marszałek Daszyński: - Pod bagnetami, szablami i rewolwerami nie otworzę!

Marszałek Piłsudski: - To pańskie ostatnie słowo?

Marszałek Daszyński: - Tak jest.

Marszałek Piłsudski: /powtarza/: - To pańskie ostatnie słowo?

Marszałek Daszyński: - Tak jest.

Skławoj-Skłodkowski tak kończy swoją relację: "Marszałek Piłsudski bierze czapkę i białe rękawiczki i kłaniając się lekko, nie podając ręki marszałkowi Daszyńskiemu, opuszcza jego gabinet. W saloniku Komendant wypowiada dwa znane, historyczne słowa, niezupełnie pochlebne dla marszałka Daszyńskiego."

Te - według Skłodkowskiego - "historyczne słowa" były zwykłym wyzwiskiem. Daszyński skwitował je w liście do prezydenta Mościckiego: "Na obelgi odpowiadam spokojną pogardą. Cieszę się, że mogę donieść Panu Prezydentowi, że podobnie jak ja o obelgach padających z ust dygnitarzy zaczynają myśleć i czuć miliony uczciwych Polaków". W starciu z Piłsudskim pozostał moralnym zwycięzcą.

Było to niewątpliwie istotnym powodem niesłychanej agresywności, z jaką później Piłsudski atakował osobiście Daszyńskiego, zwłaszcza w "Poprawkach historycznych" z 1931 r., w których poddał miazdzącej krytyce jego pamiętniki. Pamiętniki te ukazały się wszak pięć lat wcześniej, kiedy stosunki między obu mężami stanu były jeszcze przyjazne. Charakterystyczne też, iż Piłsudski zaprzeczał przede wszystkim tym fragmentom pamiętników Daszyńskiego, z których wynikały ich obustronnie bliskie i przyjazne stosunki w dawniejszych latach.

Tekst Piłsudskiego powstał jednak po innych jeszcze wydarzeniach, w których Daszyński również odgrywał poważną rolę. Jako marszałek sejmu nie

mógł on i nie chciał brać czynnego udziału w akcjach opozycyjnego, powstałego w 1929 r. bloku partii - Centrolewu. Wysłał jednak depezę solidarnościową na krakowski kongres Centrolewu w 1930 r. Po rozwiązaniu sejmu i uwięzieniu w Brześciu czołowych polityków opozycyjnych włączył się do działania Centrolewu. Był jednak przeciwnikiem przeciwstawiania się rządowi siłą, zapewne dostrzegał w tym niebezpieczeństwo wojny domowej, zdziwienia politycznego i osłabienia Polski. Na wiecu w Krakowie 5 października 1930 r. Daszyński mówił: "Odzywają się chyłkiem podszepty, żeby gwałt odciskać gwałtem, żeby zejść z drogi resztek prawa i szukać zemsty... Wzywamy was, abyście tej prowokacji nie pozwolili szerzyć się wśród masy ludowej, bo jesteśmy kilka tygodni przed wyborami. Nie wiemy, kto szuka awantur, aby się uchylić od sądu całego narodu przy urnie wyborczej." Zapewne Daszyński po wyborach 1928 r. nie miał złudzeń co do rzetelności wyborów 1930 r., przeprowadzonych nieomal w atmosferze stanu wyjątkowego. Nie wierzył jednak także w twórczą rolę gwałtu.

Były to właściwie ostatnie publiczne wystąpienia Daszyńskiego. W przeprowadzonych przez Centrolew wyborach utrzymał swój mandat z Krakowa, ale w sejmie zdominowanym przez posłów sanacyjnych nie przejawiał charakterystycznej dla niego w latach wcześniejszych aktywności. Mniej aktywny był także jego udział w pracy PPS. Nie uczesniczył w kongresach PPS z 1931 i 1934 r., choć na oba nadesłał depeze. W 1931 r. wybrano go jeszcze do Rady Naczelnej i powołano na stanowisko przewodniczącego. W składzie Rady Naczelnej z 1934 r. był już tylko honorowym przewodniczącym.

Już w 1929 r. Sławoj-Składkowski pisał o Daszyńskim jako o starcu. Daszyński miał wtedy 63 lata, wielu polityków w jego wieku przejawiało jeszcze ogromną żywotność. Ale podobnie zresztą jak Piłsudski był sterany dziesięcioleciami mało oszczędnego, ofiarnego szafowania swymi siłami. Od 1931 r. schorowany przeszedł właściwie na polityczną emeryturę, choć dla środowisk demokratycznych w Polsce nazwisko jego świeciło jeszcze pełnym blaskiem. Kilka dni po ukończeniu 70 lat, 31 października 1936 r. Daszyński zmarł w Bystrej. Obchody pogrzebowe stały się jedną z największych manifestacji socjalistycznych w Polsce Niepodległej.

W Polsce po II wojnie światowej tylko przez pierwsze lata otaczano jego pamięć opieką. Później stał się niemal symboliczną postacią "prawicy socjalistycznej", skłonnej do ugody i kompromisów. Nie jest to zresztą obraz całkowicie fałszywy - tylko powiedzieć trzeba wyraźnie, w imieniu czego Daszyński gotów był iść na ugody i zawierać kompromisy. Był przekonany, że trwałość organizmu państwowego, wyłonionego przez wolny naród i kontrolowanego przez suwerenny sejm, jest ważniejsza niż interesy partii i grup społecznych. Do ugody był skłonny nie po to, aby się utrzymać przy władzy, ale aby wykorzystać różne możliwości poprawy bytu narodowego i społecznego, a później - aby uniknąć szkodliwych rozłamów.

Daszyński był człowiekiem czynu, nie ideologiem; był działaczem partyjnym, publicystą, trybunem zgromadzeń robotniczych, parlamentarzystą. Walczył o interesy robotnicze, ale zgodnie ze swoim światopoglądem, według którego robotnicy byli przede wszystkim częścią całego narodu, związaną z nim wspólnymi uczuciami, dążeniami i interesami. Odrzucał Daszyński możliwość osiągania demokracji środkami niedemokratycznymi, odrzucał gwałt i przemoc, odrzucał rewolucję. Żaden cel nie uświęcał dla niego środków. Wierząc w lepszą przyszłość uważał, że będzie ona dziełem lepszych ludzi - oświeconych i doświadczonych. Być może był to światopogląd dziewiętnastowiecznej iluzji stopniowego postępu. Zawarte w nim jednak były trwałe wartości humanistyczne.

Stanisław Grau i Ignacy Wilczek

Ostatnie Publikacje Polskiego Porozumienia Niepodległościowego:

12. Oświadczenie Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, grudzień 1977
13. Stan moralny społeczeństwa PRL /Zespół Problemowy PPN/, grudzień 1977
14. Prognozy Chochoła /Chochoł/, styczeń 1978
15. Program dla polskich rodzin /Zespół Problemowy PPN/, styczeń 1978
16. Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego /powtórzenie pub-

- likacji z maja 1976, luty 1978
17. Pijaństwo w Polsce /przedruk - Zespół Problemowy PPN/, marzec 1978
 18. Polska a Niemcy /Zespół Problemowy PPN/, maj 1978
 19. Niemcy, Polacy i inni /Czwórka/, maj 1978
 20. Tradycja niepodległościowa i jej wrogowie /powtórzenie publikacji z marca 1977/, czerwiec 1978
 21. Posłanie Wiciarzy /Antoni Gurnicz/, sierpień 1978
 22. Mieczysław Niedziałkowski /Ignacy Wilczek/, wrzesień 1978
 23. Dwa oblicza Romana Dmowskiego /Krzysztof Chmielewski i Wiesława Wiśniewska/, październik 1978
 24. Gospodarka na manowcach /Jerzy Barzecki/, październik 1978
 25. 1918-1978 /Oświadczenie Polskiego Porozumienia Niepodległościowego/, listopad 1978
 26. Odzyskanie niepodległości w 1918 r. /Poradnik Społeczny PPN/, listopad 1978
 27. Paradoxy sowietyzacji /Chochół/, grudzień 1978
 28. Rachunek naszych słabości /powtórzenie publikacji z września 1977/, listopad 1978
 29. Aleksander Zinowiew - fragment powieści "Swietlana przyszłość", luty 1978
 30. Feliks Perl /Ignacy Wilczek/, marzec 1979
 31. Co się stało z narodami bałtyckimi? /Andrzej Albert/, marzec 1979
 32. Polacy - Żydzi /Zespół problemowy PPN/, kwiecień 1979
 33. Granice posłuszeństwa /Zespół Problemowy PPN/, maj 1979
 34. Po co partii potrzebna jest partia /Lwowiak/, sierpień 1979
 35. Program dla polskich rodzin /pow. publ. ze stycznia 1978/, wrzesień 1979
 36. Polska i Europa /Zespół problemowy PPN/, listopad 1979
 37. Starobielsk czy Dergacze? Drugi Katyń /Antoni R. Rekowski/, styczeń 1980
 38. O stosunkach z Niemcami raz jeszcze /Zespół Problemowy PPN/, luty 1980
 39. O wyborach do sejmu PRL /Zespół Problemowy PPN/, luty 1980
 40. Wschodnie granice Polski /Andrzej Albert/, marzec 1980
 41. Szkolnictwo artystyczne w PRL /Zespół Problemowy PPN/, maj 1980

Z. Wierzbicki
W. wa 16.07.83